

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Marzyciel**

– Od czegoś musimy zacząć to nasze spotkanie przy okrągłym stole w *salonie mych myśli* – powiedział filozof Pan Nietwór, a jego rubinowy baryton ujawnił swą bigamiczną podzielność, albowiem zabrzmiał, albowiem zadzwieczał jak dubeltówka. Z jednej lufy wyłoniła się łagodność, a z drugiej lufy wyłoniła się stanowczość. Obie te panie, łagodność i stanowczość wzięwszy się za ręce okrążyły okrągły stół i podchodząc do każdego z nas włożyły nam do ucha swój wskazujący palec. Zrobiły to po to, ażeby filozof Pan Nietwór miał pewność, że to co mówi do nas, nie mija się z celem.

– Najlepiej zacznijmy od początku, nie zaś od końca, tak jak to często bywa w czasie różnego rodzaju rozmów, debat czy dyskusji – ciągnął Pan Nietwór. Musimy umieć rozróżniać poszczególne fazy czasu, żeby mieć pojęcie o naszej pozycji, o naszym położeniu i kolejności rzeczy między początkiem a końcem. Jak koniec to koniec. Jak początek to początek. Musimy się trzymać tych granic, żebyśmy byli obliczalni, a świat ludzi mówiących wieloma różnymi językami, żeby był też zrozumiały.

– Marzenia, marzenia! – westchnęła swym bursztynowym głosem błękitnooka i złotowłosa Wiosna. Mistrzu Panie Nietworze, gdyby się wszyscy trzymali tych granic, to dzisiaj nie byłoby tej sromotnej zadymy polityczno-terytorialnej na Ukrainie, która już utraciła ze swych granic półwysep Krym, oderwany od niej rękami rosyjskiego globytana, bądź co bądź w jedwabnych rękawiczkach przetartych zbrojnym podstępem. Rozmawialiśmy o tym w zeszylnym miesiacu w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole.

– O Wiosno! O Wiosno! O Wiosno! Jak to zwykle mówią, do trzech razy sztuka – to srebrzysty tenor Daniela Spaniela. O Wiosno!

O Wiosno! O Wiosno! Czy widzisz te trzy srebrzyste koziołki mojego głosu? Okrążyły okrągły stół, aby zwrócić naszą uwagę na to, że jako posłuszny asystent filozofa Pana Nietwora, ja Daniel Spaniel, uwaga, uwaga, uwaga! mówię: najlepiej zacznijmy od końca, nie zaś od początku, aby doznać, pojąc i zrozumieć okrągłość czasu przy okrągłym stole. Bo wszystko się kręci, wszystko się kręci, wszystko się kręci zawsze w stronę czyjegoś, jakiegoś interesu.

– *Nihil novi sub sole*. Nic nowego pod słońcem, czy kończysz początkiem czy zaczynasz końcem – powiedział do swojego asystenta filozof Pan Nietwór.

– Nic nowego pod słońcem nie znaczy, że nic nowego na okrągłym stole – powiedziała Wiosna. Na zamówienie naszego Autora, za chwilę na stół wjedzie barszcz ukraiński. Wjadą ruskie pierogi ze śmietaną i wjedzie studeniec, o czym nie wszyscy wiedzą, że to są tak zwane zimne nóżki. A do tego na stół się wkurla butela ukraińskiej horilki. Do trzech razy sztuka, horilka, horilka horilka. To znaczy po polsku gorzałka. Kto chce ten pije, a kto nie chce też pije, żeby nie było międzyludzkich, nieludzkich granic. Powiedziawszy ten humanitarny żart, Wiosna jako kapłanka boskiej rozpusty roześmiała się bosko.

– A do tego wszystkiego podam jeszcze dwie przekąski. Jedną przysłał poeta Henryk Gała, a drugą przysłał poeta Stanisław Grabowski.

Przekąska pierwsza:

Andrzeju Drogi!

Telefony zarzęły, a właściwie zagłuszyły epistolografię, ale tym razem, jako „post woje” do naszej rozmowy, kilka zdań o Twoim felietoemacie w kwietniowej „Gazecie...”. Trafieś, Andrzej, swoim tonem pół żartem pół serio w najczulsze miejsca refleksji o naszym świecie w jego doraźności. Tak, tak, tej cholernej codziennej, nieustannej zmienności, którą równie (jak nam się wydaje) nieustannie próbujemy zamienić w trwanie, istnienie, codzienną bezpieczną egzystencję, a którą my i tacy, jak my, słowimy (słowiańskie, nie łańskie „werbalizujemy”, bo od niego niedaleko do – werbować). Nic w tym nawiasie nie jest aluzją do tytułu Twojego felietoematu, bo to akurat łańskie powiedzenie jest wystarczająco ogólne, aby pomieścić zmianę w sytuacji naszej i naszego świata, która właśnie się zdarza. I to tak blisko, że prawie u nas w domu. Ukraina. U czyjego krańca, skraju ona? Nie ruszając z miejsca miała (chciała? nie musiała?) zmienić ową skrajność, ale... Nie będę stukał w klawisze pisania, bo wszyscy wiemy, że ale i jakie ale, kto jest ale i z kim, z jakim i czym ale – nie rozbieżność bez „buteli” wina i z „butelą” też. Ale jest poeta, polski, z Wrocławia (nie z Bresławia ani Wrocławu), który jest też ze Lwowa (choć nie Lwiwiakiem), który napisał pieśń, dumkę „O moja Ukraino”, w której zwrotkach wy-

powiada to, co jest w wielokropku, jaki po słowie ale... dwa zdania wcześniej postawiłem. Powiada rzecz najważniejszą, która jest też najtrudniejszą, by Ona należała do siebie, była sobą. Andrzej, ta Twoja „moja Ukraina”, którą słycać w zaśpiewie prozodycznym wiersza, będzie, jeśli będzie „swoja”. Ty piszesz i rymujesz to swoja z „nie możesz siniec bliźną na żółtych paranojach”. To najcelniejszy rym, poetycko niewyszukany, ale za to bezbłędny geo, historio i politico.

Obmyśliłeś i napisałeś przejmująco prosty i bogaty wiersz, poruszający i wzruszający, po ludzku. A cały tekst dzięki temu zyskał coś ponad błyskotliwy polor felietonisty i figlarną, zabawną, nieco narcystyczną, ale bardzo malutko, autoironię poety.

Obejmam Cię serdecznie i Was Oboje, po przyjacielisku, o nic więcej nie stoję! h.

Przekąska druga:

Słuchajcie poety, choćby jego głos był cienki jak włos Julietty... Zdaje się, że parafrazuję Różewicza, ale to wołanie starego mistrza o słuchanie poetów czyżby straciło dzisiaj całkowicie już na znaczeniu? Czyżby nikt już nie wsłuchiwał się w ich głos, na przykład tak ważny jak głos poety Andrzeja Bartyńskiego. W kwietniowym numerze „Gazety Kulturalnej” z jego pięknego poematu o Ukrainie wyluskuję słowa:

*A Krym przy tobie zawsze
jak dłoń przy twojej ręce.*

Czy można jaśniej? Boleję nad tym, że nikt nie słucha poetów. Ciągłe mają nam bardzo dużo do powiedzenia. I bywają także... prorokami, jak Bartyński, bo kiedyś to napisał tom wierszy pod tytułem „Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie bar Cin-cin”.

W tym barze będziemy wkrótce wszyscy, ale dlaczego wygaszą nam światło?

– Dlatego wygaszą nam światło, abyśmy mogli się stać wszyscy ociemniałymi Homerami i mieć nieśmiertelną sławę. A więc za to, sława Bohu! – powiedział filozof Pan Nietwór.

– A więc za to, sława słowu! – powiedział asystent Daniel Spaniel.

– A więc za to, roześmiejmy się znowu – powiedziała Wiosna jako kapłanka boskiej rozpusty i zaśmiała się bosko.

A więc za to, powiedziałem jako Autor:

*O moja Ukraino, marzenia są jak wino
tak było jest i będzie, napijmy się czym prędzej*

Napijmy się czym prędzej! Zawołali wszyscy chórem przy okrągłym stole.

A marzyciel wziął nożyce i przeciął granice, aby poeci byli poetami bez granic.

– Marzenia, marzenia, marzenia – westchnęła Wiosna bursztynowym głosem i zakręciło się wszystkim w głowach przy okrągłym stole. ■